

Urodzony na nowo

– Nie jestem tym Dominikiem Połońskim sprzed lat. Zbieżność nazwisk jest przypadkowa – mówi wybitny artysta, który wraca na scenę po pokonaniu śmiertelnej choroby. Jako pierwszy wiolonczelista w historii gra jedną ręką

ROZMOWA Z

Dominikiem Połońskim*

•• W sobotę wystąpi w Filharmonii Łódzkiej. Wykona napisany dla niego przez Olę Hans „Koncert wiolonczelowy na prawą rękę”. Występ Połońskiego będzie częścią finału cyklu „Contem.ucha”. Zabrzmią także: II symfonia Pawła Mykietyna, Koncert skrzypcowy Philipa Glassa oraz zamówiona na ten wieczór u Dominiki Jaskot „eXntropia”. Początek o godz. 19. Bilety: 20-100 zł, wejściówki: 10 zł.

JĘDRZEJ SŁODKOWSKI: Jakie to uczucie – robić coś doniosłego jako pierwszy na świecie?

DOMINIK POŁŃSKI: Niesamowite! Jeśli za sto lat będą istniały akademie muzyczne, studenci dowiedzą się, że kiedyś powstał koncert wiolonczelowy na prawą rękę. Wykładowca powie, że był to rok 2009, a wykonawcą był Dominik Połoński - i przytoczy mój życiorys. A potem puści płytę, która jest już prawie gotowa. Dzięki utworowi Olgi Hans staję się częścią historii muzyki.

Pana kariera się załamała, otarł się Pan o śmierć, nie odzyskał dawnej fizycznej sprawności. A Pan, takie mam wrażenie, traktuje ten dramat niczym dar niebios.

- Bo tak jest. Przez wiele lat choroby skrywałem chęć grania na wiolonczeli. Wiedziałem, że ponowne

wyjście na estradę jest najmniej realnym z moich marzeń. Dopiero gdy w styczniu w Warszawie zagrałem koncert i ukloniłem się, poczułem, że właśnie to pragnienie dawało mi największą siłę.

Lekarze podczas kolejnych operacji wycinania guza mózgu mówili, że nie będą starali się zachować moich możliwości ruchowych, bo dla nich najważniejsze jest moje życie. Nie zdawali sobie sprawy, że wraz z rozstaniem z wiolonczelą moje życie straciłoby sens. Może to się wydać banalne. Ale artyści, przynajmniej tacy jak ja, nie potrafią odnaleźć przyjemności w małych rzeczach. Teraz, kiedy gram, czuję, że odzyskałem swoje życie.

Czy prawdziwemu artyście potrzeba są tak skrajne doświadczenia?

- Aż tak skrajne - nie. Ale owszem, muszą być intensywne, bo sztuka jest doznaniem bardzo intensywnym. To my nadajemy jej kształt. On musi być radykalny. Jeżeli chcesz nasyczyć dzieło nienawiścią, złością, miłością, musisz mieć ekstremalne doświadczenia związane z tym uczuciem. Wszystko, co kreujesz na scenie, publiczność odbiera dziesięć razy słabiej. Dlatego musisz włożyć w każdy dźwięk dziesięć razy więcej ekspresji i emocji. Spotkał mnie wielki dar. Wykreowałem nowego wiolonczelistę. Nie jestem tym Dominikiem Połońskim sprzed lat, ale zupełnie inną osobą i innym artystą. Zbieżność nazwisk przypadkowa.

Na czym polega ta różnica?

- (cisza) Żyję.



Dominik Połoński podczas próby w filharmonii

A wtedy?

- Grałem.

Pod koniec 2006 r. zapowiedział Pan, że daje sobie dwa lata na powrót na scenę. Co było najtrudniejsze, by dotrzymać słowa?

- Nie odzyskałem władzy w lewej ręce. Nie udało się dostosować artysty do potrzeb muzyki, trzeba było dostosować muzykę do potrzeb artysty i napisać odpowiedni utwór. A najtrudniejszą przeszkodą była psychika. Musiałem przestać się bać, że ktoś spojrzy na mnie jak na biednego chłopca, który usiłuje znowu być wiolonczelistą. Zrozumieć, że jestem nowym wiolonczelistą, że nagrody i konkursy starego Dominika

są nieważne. Że jestem w punkcie zero.

Jak wyglądała praca z Olgą Hans nad jej utworem?

- Na początku twierdziła, że to się nie może udać. Ale udało mi się ją przekonać, że taki utwór jest możliwy. To był najważniejszy krok. A potem godzinami siedzieliśmy razem, szukaliśmy dźwięków, brzmień, pomysłów, nowych rozwiązań technicznych. Zmieniliśmy sposób trzymania smyczka czy skracania strun, by można było wydobyć jedną ręką różne wysokości dźwięku. Olga przestroila wiolonczelę, dzięki czemu powstały ciekawe współbrzmienia.

Plany na najbliższe miesiące?

- „Koncert na prawą rękę” Olgi Hans jest nagrany i czeka, bym zajął się masteringiem. Myślę, by skontaktować się jeszcze z kilkoma kompozytorami i powiększyć repertuar. Teraz Sławek Zamuszko [kompozytor, adiunkt Akademii Muzycznej w Łodzi - przyp. red.] kończy pisać koncert dla mnie. Mam też plany koncertowe na dwa lata, średnio jeden występ co miesiąc. Zgłasza się coraz więcej instytucji.

Czy Pana leczenie nadal trwa?

- Najważniejsze, że pokonałem raka. Jeśli chodzi o moją sprawność, mózg potrzebuje czasu, by komórki macierzyste mogły się rozwinąć. Osiągnąłem stan, który teraz jest optymalny. Dopóki myślałem o bezwładnej lewej ręce, byłem nieszczęśliwy - zamiast cieszyć się, że siedziałem na wózku, a chodzę, że mam sprawną prawą rękę, gram, uczę w akademii. Musiałem powiedzieć sobie, że nigdy nią nie ruszę. Jasne, jeśli któregoś dnia obudzę się rano, a ona zapuka w stół przy śniadaniu, pomyślę sobie: „Ile rzeczy mogę teraz robić! Pograć na PlayStation, pójść na rower...”. A teraz? Niech będzie, jak jest. Jestem szczęśliwy. ●

ROZMAWIAŁ JĘDRZEJ SŁODKOWSKI

* Dominik Połoński – rocznik 1977. Wybitny wiolonczelista, laureat wielu konkursów, a także m.in. Fryderyka i Paszportu „Polityki”. Adiunkt w łódzkiej Akademii Muzycznej. W ostatnich latach stoczył zwycięską walkę z rakiem mózgu